SPORTOWIEC

• 8 PAŹDZIERNIKA 1952 • NR 40 • CENA 1 ZŁ •



Mirosława Zakrzewska, mistrzyni sportu, przemawia do przodownic miast i wsi.

Pokonamy wszystkie przeszkody!

NA FRONT! NA FRONT!





W KRAJU GDZIE MISTRZOWIE SPORTU

KRADNĄ CHLEB I... UMIERAJĄ Z GŁODU

Amerykański dziennik „Parade" zamieścił kolejny artykuł o base-ballu.

Co to jest base-ball? Jak twierdzą amerykańscy macherzy sportowi jest to „zajmująca" i „szlachetna", przy tym w zupełności bezpieczna, amerykańska gra narodowa.

Dajmy spokój z amerykańskim, narodowym pochodzeniem tej gry. Wiadomo że w palanta, naśladownictwem którego jest base-ball, grano już w rosyjskich wioskach, gdy Ameryki nie było jeszcze na mapie. Przyjrzyjmy się lepiej, w co się zamieniła ta gra w Stanach Zjednoczonych?

Przede wszystkim — o bezpieczeństwie podczas gry w base-ball, tak zresztą, jak i w wielu innych „grach", uprawianych w krajach kapitalistycznych — trudno mówić. W pogoni za piłką zawodnik prędzej rozbije dziesięciu widzów niż zrezygnuje ze swego celu. Nie oszczędzi i siebie, bo stracona piłka — to przegrana gra, a przegrana gra — to *stracona nagroda*.

W artykule opublikowanym w „Parade" czytamy: „wybitni zawodnicy, jak zwykle, rzucają się za piłką gdzie się da, lekceważąc ryzyko złamania sobie karku."

Jeżeli base-balliści nie litują się w czasie gry nawet nad sobą, tym trudniej jest spodziewać się od nich litości dla przeciwnika. Ten „bezpieczny" rodzaj sportu, gdy chodzi o ilość okaleczeń i przelanej krwi, niewiele ustępuje amerykańskiej piłce nożnej czy rugby. Dlatego nie bez podstaw. Ty Cobb, jeden z bardziej znanych base-ballistów tak pisze w swoich wspomnieniach, opublikowanych w amerykańskim tygodniku „Life":

„Ciało moje pokryte jest bliznami od nóg aż do głowy. Ale i ja pozostawiłem po sobie pamiątki na ciałach wszystkich zawodników."

Zrobiwszy to wyznanie Ty Cocb mówi dalej otwarcie, że nie raz napadał na przeciwnika aby zadać mu cios, który by ten dobrze poczuł...

Kierownicy sportu USA propagują masowo podobne obyczaje wśród młodzieży. Istnieją kluby 14 i 15-letnich podrostków base-ballistów, którzy brak techniki zastępują brutalnością.

Base-ball przynosi organizatorom zyski, jakich nie daje żaden inny rodzaj sportu.

W celach reklamy wykorzystuje się i transmisję telewizyjną. Pewna, wielka fabryka żyletek zapłaciła 357 tysięcy dolarów za prawo transmisji telewizyjnej base-ballowych mistrzostw Ameryki. Pomimo wielkich dochodów, które przynosi base-ball, sami zawodnicy są w sytuacji niewolników. Tak, jak w piłce nożnej, rugby i w innych rodzajach sportu — sprzedaje się ich i kupuje oraz wyrzuca za drzwi, gdy stają się niepotrzebni.

Znany amerykański base-ballista, Babe Ruth, był sprzedany wbrew jego woli drugiemu klubowi za 150 tys. dolarów. Jeśli tak się postępuje ze sławnymi zawodnikami — jaki jest los szeregowych?

Znany amerykański dziennikarz sportowy, Mel Allen, zmuszony był przyznać, że „życie drugorzędnych zawodników jest bardzo ciężkie", „sportowe życie zawodnika znanej drużyny liczy się 6—7 lat".

Po czym, z nadwyrężonym zdrowiem, często okaleczony, powiększa on armię bezrobotnych.

Typowym tego przykładem jest los znanego base-ballisty, Harry Vielmana, który grał przez kilka lat stanowiąc główną podporę najlepszych amerykańskich drużyn. Zwolniony, gdy był już niepotrzebny umarł z głodu...





W WIELKICH DNIACH XIX ZJAZDU

OCZY CAŁEGO ŚWIATA ZWRÓCONE NA KREML

Naród polski z najgłębszym przejęciem śledzi przebieg obrad XIX Zjazdu WKP(b), który rozpoczął się 5 października o godzinie 7 wieczorem (czasu moskiewskiego) na Kremlu.

Całe społeczeństwo polskie z klasą robotniczą na czele realizuje z entuzjazmem swe zobowiązania produkcyjne, podjęte na cześć XIX Zjazdu, na cześć partii, której niezłomna walka otworzyła ludzkości nowe wspaniałe możliwości rozwoju, partii, której zwycięstwo w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej oswobodziło z kajdan niewoli naród polski.

W dzień rozpoczęcia XIX Zjazdu czytaliśmy w „Trybunie Ludu":

„Ogłoszona obecnie wiekopomna praca towarzysza Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" stanowi nieoceniony wkład do skarbnicy marksizmu-leninizmu, wytycza drogi wiodące do pełnego zwycięstwa komunizmu w ZSRR, oświetla charakter praw ekonomicznych działających w warunkach socjalizmu i w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, uzbraja naród nasz jak i narody wszystkich krajów demokracji ludowej do dalszych zwycięstw w walce o socjalizm. Praca towarzysza Stalina, obrady i uchwały XIX Zjazdu WKP(b) przyniosą wzmożenie siły ideowej potężnej partii bolszewików-przewodniczki światowego ruchu robotniczego, nowe wzmocnienie wielkiego Związku Radzieckiego — przodującej siły światowego obozu pokoju i wolności. Zadadzą one kolejny potężny cios imperialistycznym podżegaczom wojennym, dodadzą sił i wiary w zwycięstwo wszystkim ludom świata walczącym o wolność i pokój".

Na każdym odcinku walki o postęp jest WKP(b) siłą przodującą i decydującą. Dzięki jej wytycznym nastąpiły szybko w młodym państwie radzieckim rewolucyjne zmiany również i w wychowaniu fizycznym; zbudowany został masowy, potężny sport ZSRR, który dziś jest naszym wspaniałym wzorem.

Już w 1925 roku Uchwała KC WKP(b) wskazuje na kulturę fizyczną jako ważny element wychowania społecznego, a w 1932 roku w Uchwale KC WKP(b) tak jest m. in. powiedziane:

„Walka o zdrową młodzież winna być przeniknięta wskazaniami Lenina, który mówił, że właśnie młodzieży przypadnie w udziale doprowadzić sprawę komunizmu do zwycięstwa, właśnie ona będzie walczyć o komunizm i, że powinna ona przystąpić do tej walki silna, zdrowa, ze stalowymi nerwami i żelaznymi mięśniami".

Uchwała KC WKP(b) z 1948 r. określa kulturę fizyczną, jako jeden z najważniejszych środków komunistycznego wychowania młodzieży. Partia i rząd nie szczędzą środków, by podnieść na coraz wyższy poziom radzieckie wychowanie fizyczne, a pracą i osiągnięciami na tym polu interesuje się osobiście Józef Stalin.

Rośnie sport radziecki, wychowując nowego, świadomego obywatela, zwycięzcę na stadionach, przodownika pracy, bohaterskiego obrońcę ojczyzny, niezmożonego bojownika o pokój.



Plakat radziecki: „Pięciolatka w cztery lata".

Partia, której XIX Zjazd odbywa się dziś na Kremlu, rozumiejąc społeczne znaczenie kultury fizycznej, skierowała jej bieg na tory prawdziwego postępu, który jest gwarancją zdrowia i radości życia.

1000 NAJLEPSZYCH



Miasto i wieś ramię przy ramieniu. Mistrzyni i rekordzistka Polski w rzucie oszczepem Ciachówna (z prawej) i utalentowana zawodniczka LZS z woj. rzeszowskiego Krogulecka.

Fot. Rostkowski

Nawet ci, którzy w tym roku głosować będą po raz pierwszy, pamiętają jeszcze powiedzonko poniżające kobiety, wypowiadane przy każdej okazji przez panów dziedziców, fabrykantów: kobiety mają długie włosy, ale rozum krótki. Ciekawe jak zareagowałby dawny „poseł" książę Czetwertyński gdyby jakimś cudem znalazł się na sali obrad łódzkiej Narady Przodujących Kobiet Miast i Wsi, co powiedziałby słysząc takie słowa:

— Byłam prostą robotnicą, jestem teraz dyrektorem fabryki włókienniczej.

— przed wojną nie mogłam chodzić do szkoły, teraz jestem studentka:

— jestem górnikiem, jestem rybakiem, tokarzem, technikiem, chemikiem, jestem lekarzem.

W życiu polskich kobiet zaszły wielkie wywalczone ciężką pracą zmiany. Nie bały się one gróźb kułaków, resztek biurokracji, mężnie walczyły o prawa, o które walczyły Róża Luksemburg i Małgorzata Fornalska. Dwa dni zjazdu, to dni, które na długo utrwaliły się w naszej pamięci.

Na sali nie brakowało i kobiet uprawiających sport. Były znane mistrzynie i rekordzistki i takie, o których prasa jeszcze nigdy nie pisała. Było wiele działaczek. Kobiety w czasie każdej wolnej chwili rozmawiały ze sobą, dzieliły się swymi doświadczeniami, po gospodarsku wypytywały swe koleżanki jak im się żyje. Wanda Szemplińska, rekordzistka świata i Olga Zwierz oparte o balustradę rozmawiają ze sobą jak dwie stare przyjaciółki. A jest o czym mówić. Szemplińską ciekawi, jak to się stało, że młoda, zaledwie 23-letnia Olga została kandydatem na posła. Olga opowiada z uśmiechem, o tym jak organizowała jeszcze w 1947 roku Ludowe Zespoły Sportowe, jak musiała walczyć z przesądami, uświadamiać dziewczęta, że włożenie kostiumu treningowego, to żadne wykroczenie przeciw „odwiecznym prawom", ale zdrowie i sport.

— Nie było wtedy w powiecie żywieckim żadnej komunikacji — mówi Olga — ja przez cały powiat chodziłam codziennie pieszo. Nie ma wioski, w której by mnie nie znano. Koledzy z ZSCh żartowali, że ja trenuję codziennie od rana do nocy... marsze całoroczne. Teraz są u nas 32 LZS-y. Dobrze rozwijają się. Więc ja nie poświęcam im obecnie tyle uwagi. Jest tak dużo innej roboty. W ZSCh, ZMP, Lidze Kobiet. Ostatnio mamy skup zboża.

— A właśnie, jak ze skupem, to przecież interesuje wszystkich.

— Przez skup o mało nie spóźniłam się na naradę. Plan wykonaliśmy. Pomogły zobowiązania ku uczczeniu Wyborów i XIX Zjazdu WKP(b). Na 78 gromad podjęto 240 zobowiązań. Dotychczas nasz powiat był w Polsce na 4 miejscu, przedwczoraj wysunął się na pierwsze.

— Z żywcem chyba w Żywcu też nie jest źle, co?

— Hodujemy dużo tuczników. Opłaca się. Państwo dobrze płaci, daje za to węgiel, nawozy sztuczne.

Rozmawiały ze sobą długo. Własnymi przykładami o ciężkiej nieraz pracy tłumaczyły sobie słowa Prezydenta: Nie różami usłane jest nasze życie.

— 8 lat od wyzwolenia nie pozwoliło nam na całkowite odrobienie zaległości przedwojennego ustroju. Nasze rolnictwo nie nadąża za naszym przemysłem w mieście.

— Ale wspólny wysiłek w realizowaniu Planu zapewni wsi dość wyrobów przemysłowych, a nam nie będzie brakowało artykułów wsi.

Mijają minuty, godziny. Na mównicę wchodzą coraz to inne kobiety. Dyskusja jest ciekawa. Delegatki w barwnych chustach na szyi z pamiątkowymi teczkami na kolanach słuchają uważnie, notują. Niektóre jeszcze powoli, bo niewprawne w pisaniu. Dyskutantki opowiadają o swej pracy, o swych doświadczeniach. Na sali jest cicho. Można by tak siedzieć godzinami i tylko słuchać. Nic dziwnego, że gdy w pewnym momencie dał się słyszeć tupot nóg — wszyscy spojrzeli w stronę drzwi: kto tam przeszkadza?

Ale roześmiane twarze dziewcząt które przyszły tu, aby w imieniu sportowców powitać naradę, nie pozwalają gniewać się. Sportsmenki, wśród których widzimy Marysię Ciach, ustawiają się koło sceny. Mirosława Zakrzewska, kapitan drużyny w siatkówce, która w Moskwie zdobyła wicemistrzostwo świata, wita naradę:

— Przynosimy Wam gorące pozdrowienia od sportowców całej Polski. Chcemy zapewnić Was, że sportowcy polscy dadzą ze siebie wszystko, by osiągać coraz to lepsze wyniki.

Wszyscy wstają z miejsc, ktoś woła: Niech żyją sportowcy! Niech żyją! Glośne, gorące brawa.

Andrzej Broniarek



Olga Zwierz, 23 letnia kandydatka na posła, założyła w powiecie żywieckim 30 Ludowych Zespołów Sportowych. Na zdjęciu (w środku) Olga Zwierz.

KANDYDAT NA POSŁA Z WAŁBRZYCHA

BOLESŁAW FIETKO:

Jeśli nasza młodzież będzie taka dobra W SPORCIE JAK W PRACY, *następna Olimpiada minie bez dyskusji*



BOLESŁAW Fietko ma równo 50 lat. Z tego dwadzieścia stracił na emigracji we Francji, harując ciężko na właścicieli wielkich i równie niebezpiecznych kopalni Ostricourt. Ale co miał robić? W domu, w rodzinnej wiosce koło Rzeszowa, na 2-hektarowym gospodarstwie nie było z czego żyć. Więc razem z innymi pojechał w świat szukać chleba.

Do Polski wrócił w 1946 r. Z dwoma walizami w rękach i pylicą w piersiach (leczyć zaczął się dopiero w Polsce).

Od razu zgłosił się do pracy w kopalni im. „Thoreza" w Wałbrzychu. Jako jeden z pierwszych stanął na apel Pstrowskiego. Były to lata ciężkiej, wytężonej pracy. Większość górników nie rozumiała jeszcze ducha socjalistycznego współzawodnictwa. Fietko, stary komunista, b. członek Komunistycznej Partii Francji, wiedział dlaczego i dla kogo pracuje.

— Ale najwięcej musiałem dać z siebie w 1949 roku — gdy organizowałem brygadę... bumelantów — opowiada Fietko. Tak, tak, bumelantów. No, nie po to, żeby źle pracować, alę właśnie po to, by dobrze pracować. Wziąłem do niej samych młodych, tych, którzy znani byli na „Thorezie", że do pracy nie przykładają się. Był wśród nich nawet jeden sportowiec. Ten tylko umiał grać w piłkę i nic więcej poza nią nie widział.

— No i jak go do pracy przekonaliście?

— Opowiadałem mu, wiecie, o sobie. Jak to my we Francji sport uprawialiśmy. Przecież ja też w piłkę grałem. I to jak jeszcze. Na rowerze też jeździłem (Klabińscy to nasi znajomi, mieszkali blisko Ostricourt). Chłopak zrozumiał, że praca przede wszystkim. Wziął się do roboty. Wkrótce był najlepszym w brygadzie.

— A brygada?

— Też nieźle. Do 200 procent!

Przysłuchująca się naszej rozmowie żona Fietki, p. Genowefa, dodaje:

— Nieźle? Pierwsze miejsce w Zagłębiu Wałbrzyskim! Nie bądź, Bolek, taki skromny.

— W dzisiejszej Polsce młodzież ma warunki wszechstronnego rozwoju. Może się uczyć, pracować i uprawiać sport. Gwarantuje to nam Konstytucja, a Sejm będzie czuwał, by młodzież ze swoich praw korzystała.

— Gdybym został wybrany posłem — mówi Fietko — jasne, że nawet w nawale różnych spraw nie zapomnę o sporcie. Mamy jeszcze mało basenów krytych, mało sal gimnastycznych. No, ale trzeba pamiętać, że najpierw musimy zmodernizować kopalnie, a potem dopiero wziąć się całą parą do budowania nowych obiektów sportowych. Chociaż na sport i obecnie kładzie się ogromne pieniądze. Zresztą sposobem gospodarczym można wiele zrobić. Przed Zlotem w Wałbrzychu zbudowano wiele boisk. Jest na Ziemiach Odzyskanych chętna i do sportu zapalona młodzież. U nas, na „Thorezie", dla uczczenia XIX Zjazdu WKP(b) podjęto duże zobowiązania. Brygady sportowe podniosą wydajność pracy o 30 proc., dwie sekcje będą wyjeżdżać na wieś i popularyzować wychowanie fizyczne, a jeszcze 140 górników zdobędzie normy na SPO.

— Mówię wam, jeżeli nasza młodzież będzie tak dobra w sporcie, jak w pracy, to zobaczycie, że na następnej Olimpiadzie zajmiemy lepsze miejsce. Trzeba tylko pilnie i sumiennie trenować, mieć silną wolę.

Górnicy i sportowcy wałbrzyscy wybrali dobrego kandydata. Bolesław Fietko, odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, będzie na pewno reprezentował godnie w Sejmie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej węglową stolicę Dolnego Śląska.

A. R.



Dzieci i rodzice

NA START NASZEGO NOWEGO KONKURSU





DZIECI od lat trzech do siedmiu na start naszej wielkiej imprezy sportowej „TWOJE DZIECKO I SPORT"! Jeżeli jeździcie na łyżwach, rowerze, nartach, jeżeli biegacie, skaczecie, pływacie czy gracie w piłkę — proście swoją mamę lub tatę, by natychmiast fotografowali was podczas tych zabaw.

Wielka ilość osób ma takie sportowe fotografie swych wychowanków — przedstawiają one nieraz dużą wartość nie tylko fotograficzną, ale jako przykład prawidłowego lub wadliwego ruchu. Redakcja „Sportowca", organizując nowy konkurs, pragnie pokazać te dziedziny sportu, które najwcześniej mogą i powinny być uprawiane przez dzieci. Na konkretnych fotograficznych przykładach zobaczymy jaki ruch przy takiej lub innej zabawie (takim lub innym sporcie) jest prawidłowy, naturalny, wynikający z zasad uprawiania tej dyscypliny i budowy dziecka.

WSZYSTKIE FOTOGRAFIE, które odpowiadać będą warunkom naszego konkursu, ZOSTANĄ REPRODUKOWANE W „SPORTOWCU".

Jakie to warunki? WYRAŹNE, KONTRASTOWE ZDJĘCIE, NIEZBYT MAŁEGO FORMATU. Powinno ono przedstawiać DZIECKO W WIEKU OD 3 DO 7 LAT, „uprawiające sport". Gdyby na przykład ktoś przesłał zdjęcie dziecka prowadzącego... motocykl (czego nie radzimy próbować) — to sportowym walorem zdjęcia będzie prawidłowa pozycja, pochylenie tułowia, trzymanie kierownicy etc. Modelarstwo szybowcowe może też być tematem konkursowym, jeśli zdjęcie pokazywać będzie np. moment wypuszczania przez dziecko modelu w powietrze.

Najlepszymi oczywiście zdjęciami będą dzieci gimnastykujące się, pływające, biegające, jeżdżące na rowerze, nartach, czy łyżwach. Jazda na hulajnodze, ulubiony „sport" milusińskich, wchodzi do repertuaru zdjęć konkursowych.

Na odwrocie fotografii należy wpisać imię i nazwisko lub pseudonim i wiek dziecka. Na specjalnym KUPONIE KONTROLNYM trzeba wypełnić dokładnie wszystkie rubryki.

Zdjęcia należy przesyłać pocztą na adres: REDAKCJA „SPORTOWCA", WARSZAWA, SKRYTKA POCZTOWA Nr 255. Na kopercie wyraźnie napisać — KONKURS.

UWAGA: pod każdym zdjęciem redakcja zamieszcza KOMENTARZ FACHOWCA od danej „dyscypliny sportu".

Po zakończeniu reprodukowania zdjęć nasi Czytelnicy sami wybiorą „najlepszych sportowców".

Uwaga! Kupon kontrolny na str. 7

A oto lista nagród:

rowery dwukołowe

saneczki

narty

łyżwy

hulajnogi

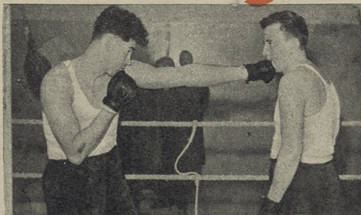
trapezy

piłki

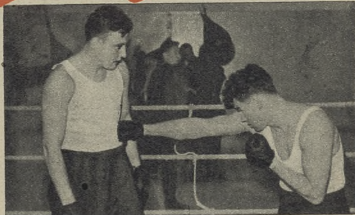
komplety ping-pongowe

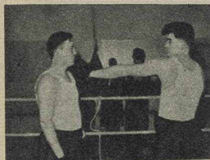
Cios decydujący

DEMONSTRUJĄ, TRENER CWKS CEBULAK I REPREZENTANT POLSKI GRZELAK — ZDJĘCIA ROSTKOWSKI



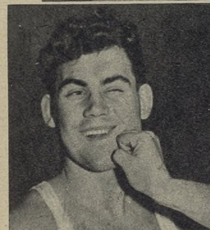
PRAWIDŁOWY PRAWY PROSTY W TUŁÓW. Ręka prosta, kiść nieskrzywiona, ciało skręcone w lewo, waga ciała przeniesiona na lewą nogę





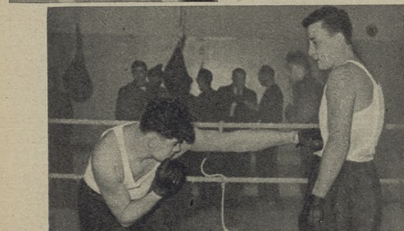
PRAWIDŁOWY LEWY PROSTY. Ręka wyciągnięta, kiść prosta, pięść zamknięta, tułów skręcony w prawo, lewy bark wysunięty do przodu. Prawa ręka zasłania łokciem tułów, a dłonią prawą stronę szczęki

ZŁY LEWY PROSTY. Kiść zgięta, pięść niezaciśnięta. Przy tak zadanym ciosie łatwo o kontuzję i o... napomnienie sędziego za bicie otwartą rękawicą

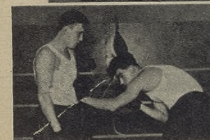


PRAWIDŁOWY PRAWY PROSTY. Ręka wyciągnięta, kiść prosta, tułów skręcony prawym barkiem do przodu. Głowa opuszczona, lewa ręka chroni łokciem serce, a dłonią lewą stronę szczęki

ZŁY UKŁAD PIĘŚCI PRZY PRAWYM PROSTYM. Kiść zgięta, przez co siła ciosu zostaje zamortyzowana. Z takiego ciosu można tylko się śmiać...



PRAWIDŁOWY LEWY PROSTY W TUŁÓW. Ręka wyciągnięta, ciężar ciała przeniesiony na lewą nogę, tułów silnie skręcony w prawo. Prawa ręka ochrania prawą stronę twarzy



ZŁY LEWY PROSTY W TUŁÓW. Tułów i głowa zanadto wychylone do przodu, ręka zgięta, załamana w kiści. Cios na pewno zadany był otwartą rękawicą. Tułów nieskręcony, prawa ręka za nisko.

5 razy leżał Kolczyński na deskach w I starciu w pamiętnej walce z Pappem na meczu Polska — Węgry w Warszawie. Za każdym razem błyskawiczny sierpowy posyłał Polaka na moment na deski. Cios ten właśnie przez swą szybkość wywierał piorunujący efekt. Przykład ten jest najlepszą odpowiedzią na pytanie, co jest ważniejsze przy zadawaniu ciosu: **siła czy szybkość?**

Jeżeli przy zadawaniu ciosu uczestniczy duża siła przy małej szybkości — cios nigdy nie będzie wartościowy, nawet wówczas, gdy dojdzie do celu. Odrzuci przeciwnika, ale nie wstrząśnie nim i nie pokona. Zresztą przed najsilniejszym nawet ciosem, jeżeli nie jest on szybki, zawsze można się zabezpieczyć i uchronić. **Ciosy szybkie są bezsprzecznie bardziej wartościowe.** Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że ciosy bez udziału masy ciała, popartej prawidłową pracą nóg — nigdy nie będą pełnowartościowe.

Słynny pięściarz francuski, jeden z najbardziej stylowych i klasycznych zawodników, Georges Carpentier, najczęściej nokautował prawym prostym. Cios ten miał u niego fantastyczną wprost szybkość i poparty był masą ciała — dynamicznym skrętem korpusu w momencie wyprowadzania pięści do celu.

Pełne zharmonizowanie masy i szybkości daje skuteczny cios — to właśnie, co miał Carpentier, a z polskich pięściarzy Arski, Kupka i w swoim czasie Kolczyński.

Bardzo często, na pewno zresztą za często, słyszy się u nas powiedzenie: zawodnicy nasi nie mają ciosu. Rzeczywiście, na ringach polskich widzimy wielu technicznie dobrze już zaawansowanych zawodników, którzy nie mają ciosu. Biją dużo, trafiają często — ale bez efektu. **Ciosy ich są niepełnowartościowe. Większość zaś pięściarzy bije nieprawidłowo i nieczysto.**

— Jakie błędy najbardziej typowe i „masowe" popełniają nasi pięściarze przy zadawaniu ciosów? — pytamy Cebulaka, jednego z trenerów CWKS.

— A o jakie ciosy chodzi?

— Zaczniemy od prostych. Lewy — góra, dół; prawy — góra, dół.

— Ciosy proste — to ciosy dalekosiężne. Główna ich cecha — to prostolinijność drogi pięści do celu. Tak jak człowiek trzyma ręce, tak powinien prowadzić pięść, bez żadnych nienaturalnych skrętów. Ruchem naturalnym, po najkrótszej drodze. Podobnie jest przy cofaniu pięści do położenia wyjściowego. Wszystkie ciosy proste rozpoczynamy od odbicia się palcami prawej nogi. Tułów należy mocno skręcić barkiem wyprowadzanego ramienia do przodu. Bijąca ręka musi być wyprostowana w łokciu do granic możliwości. Odbicie z prawej nogi poparte jest pracą mięśni prostujących biodro. Posuwamy więc ciało naprzód.

Najczęstsze błędy, jakie dają się zauważyć przy ciosach prostych, lewym i prawym w górę, **są następujące:**

1. zawodnicy zginają rękę w kiści i w łokciu; siła uderzenia jest wówczas zamortyzowana, przez co cios jest mało skuteczny; poza tym, jeśli cios trafi np. w łokieć lub w czub głowy — kontuzja ręki uderzającej — murowana.

2. zawodnicy nie popierają ciosu skrętem ciała i nie odbijają się z prawej nogi; cios traci przez to na sile.

3. złe ustawienie nóg powoduje w razie chybienia niebezpieczną utratę równowagi, co może wykorzystać przeciwnik do zadania ciosu.



PRAWIDŁOWA POSTAWA przy prawym prostym w szczękę

Przy prawych prostych w tułów bardzo często zawodnicy biją za nisko, w niedozwolone części ciała. Charakterystycznym błędem przy tych ciosach jest wyprzedzanie ciosu tułowiem lub głową. Cios traci wówczas siłę, a bardzo często zawodnik może otrzymać od sędziego ringowego napomnienie za ataki głową.

Ponieważ ciosy proste są nieodłączną bronią każdego pięściarza, o czym zapomina wielu naszych zawodników, należy zwracać wiele uwagi na poprawne ich wykonanie. **Z. D.**

MIĘDZY MROŹNĄ SOBOTĄ A GORĄCĄ NIEDZIELĄ
K O S Z

Krakowska Gwardia była faworytem finałowych spotkań o Puchar Polski w koszykówce. Bo to i mecze odbywają się w Krakowie i przecież w jej składzie jest najwięcej (4) reprezentantów Polski, no i w swoim półfinale trafiła na krakowskie Ogniwo — najsłabszą drużynę finałów.

W efekcie dwudniowych spotkań Puchar zdobyła Gwardia. A więc wydawałoby się, że wszystko w porządku. Niestety, opuszczaliśmy boisko Gwardii niezadowoleni. Chyba równie niezadowoleni byli i Gwardziści, którzy powinni mieć dość samokrytycyzmu, żeby zdawać sobie sprawę, że Puchar dostał się w ich ręce, dzięki większemu szczęściu niż umiejętnościom, zaprezentowanym w sobotę i niedzielę.

Gwardia nie zasłużyła bowiem na zwycięstwo już w krakowskim półfinale. Gwardziści wyszli na boisko przeświadczeni, że łatwo wygrają, zlekceważyli przeciwnika i ani się obejrzeli jak Ogniwo prowadziło 11:2, potem 17:11, 23:14 i zakończyło pierwszą połowę 27:18. Ogniwo rozbiło w puch strefową obronę gwardzistów i zmusiło ich do przejścia w drugiej połowie na system „każdy swego". A że Dąbrowski w dalszym ciągu nie jest w formie (za to jest bardzo jednostronny), więc w drugiej połowie sytuacja wyglądała niezbyt wesoło dla mistrza Polski.

Ogniwo walczyło bardzo ambitnie, ale na cztery minuty przed końcem zeszło jego czterech czołowych graczy za cztery osobiste. Rezerwy nie wytrzymały naporu Gwardii i na pół minuty przed końcem Pyjos wyrównał na 48:48. Dzwonek zegara zabrzmiał prawie równocześnie z gwizdkiem sędziego, wskazującego faul na Banasiu (Ogn.). Ponieważ zarówno mierzący czas jak i sekretarz zawodów stwierdzili, że faul nastąpił przed dzwonkiem, sędzia nakazał Banasiowi wykonanie rzutu osobistego.

Zdajecie sobie sprawę z niesłychanego napięcia jakie zapanowało na widowni i na boisku. W rękach Banasia była decyzja, kto wejdzie do finału Pucharu: Gwardia czy Ogniwo (połowa widzów, niestety, bardzo niesportowo się zachowywała, przeszkadzając Banasiowi gwizdem i krzykiem).

Los zdecydował bardzo dziwnie: Banaś trafił do kosza, ogłoszono wynik 49:48 dla Ogniwa, a kiedy następnego dnia zjawiliśmy się znów na boisku Gwardii dowiedzieliśmy się, że do finału wchodzi... Gwardia. Okazało się że sędziowie zmienili później decyzję, uznali, że faul nastąpił po zakończeniu meczu i należy rozegrać następnego dnia dogrywkę. Sympatia całej widowni była po stronie Ogniwa, szkoda jednak, że gracze Ogniwa nie stawili się na dogrywkę i Gwardia uzyskała w. o. Inna rzecz, że ewent. dogrywka powinna była nastąpić w sobotę a nie następnego dnia.

Finał wygrała Gwardia jednym koszem. Kamiński miał słaby dzień, a poza tym dobrze pilnował go Będkowski i choć Majer zadziwiał celnością strzałów, CWKS zeszedł pokonany. I w tym spotkaniu Gwardziści nie zachwycili, nie wykraczając poza przeciętność (nawet „Tata" Dąbrowski jest zbyt jednostronny).

W sobotę przez trzy godziny wszyscy szczękaliśmy zębami, chuchaliśmy w zgrabiałe ręce, za to w niedzielę można było się opalać. Sobotnie zimno zmroziło przede wszystkim zawodników warszawskiego Kolejarza, którzy stanęli do meczu z CWKS zupełnie „drętwi", toteż nic dziwnego, że wojskowi prowadzili wkrótce 10:0. Okazało się, że te pierwsze minuty były decydujące. Kolejarze grali potem coraz lepiej, to jednak tej różnicy nie potrafili już nadrobić i przegrali półfinał jednym punktem.

Trener Kolejarza, Maleszewski, nie był zadowolony ze swych pupilów. Raz po raz rozkładał ręce: „A kto jest na koszu? Na koszu nie ma nikogo! Szybciej, szybciej! Gdzież jest wasz szybki atak?"

Ostatnie minuty gry, kiedy brakowało stale jednego punktu do wyrównania, Maleszewski ciężko przeżywał (równie jak i jego żona p. Marysia Kwaśniewska-Maleszewska, która towarzyszyła swemu mężowi w podróży do Krakowa), ale po skończonym meczu był pierwszy który gratulował zwycięstwa trenerowi CWKS — Ulatowskiemu (rzadki to widok na naszych boiskach).

Za to podczas meczu o trzecie miejsce z Ogniwem Maleszewski był już bardziej zadowolony. Wawro, Zagórski i Złotkiewicz grali bardzo ładnie, przeprowadzili szybkie ataki, Wawro zjawiał się raz w lewym, raz w prawym rogu, aby potem wyrosnąć pod koszem i celnie strzelić. W drugiej połowie co chwila zmieniało się prowadzenie, ale ostatnie minuty należały już do Kolejarza.

Wszystkie mecze były emocjonujące i decyzje zapadały w ostatnich minutach. Szkoda tylko, że poziom jest ciągle jeszcze nie nadzwyczajny. A w najbliższą niedzielę koszykarze zaczynają już ligowe rozgrywki.

A teraz kilka cyfr. Wyniki półfinałów: CWKS — Kolejarz 41:40 (26:18), Gwardia — Ogniwo 48:48 (18:27) i w. o. Mecz o trzecie miejsce: Kolejarz — Ogniwo 53:47 (34:26). Finał: Gwardia — CWKS 35:33 (33:33, 15:14) po dogrywce.

Najwięcej punktów w tych dwu dniach uzyskali: Ludzik (O) 34, Kamiński (CWKS) 32, Złotkiewicz (K) 29, Wawro (K) 26, Wójcik (Gw.) 25, Krupa (O) 23, Majer (CWKS) 21.

J. JABRZEMSKI



Krupa (nr 13) z Ogniwa nie strzelił tym razem kosza, bo Będkowski jest na stanowisku. Z meczu Gwardia — Ogniwo.

Fot. J. Borek



— Co tu zrobić, aby jednak wygrać z Ogniwem — naradzają się Gwardziści w przerwie półfinałowych „derbów krakowskich". Od lewej: Arlet, Pacuła (56), Dąbrowski i Pyjos (87).

Fot. J. Borek

NA ANTENIE „SPORTOWCA"

— Emil Zatopek przebiegł na zawodach w Opawie 5 km w najlepszym tegorocznym czasie na świecie — 14:06,4.

— Tradycyjny międzynarodowy bieg maratoński w Koszycach wygrał Fin Puolakka — 2:29:10, 2) Dobronyi (Węgry) — 2:32:42, 3) Sourk (CSR) — 2:33:53,6.

— W Pradze w meczu bokserskim CWKS pokonał ATK w stosunku 12:8, natomiast piłkarze CWKS przegrali wysoko z ATK 0:6.

— Mistrzostwa siatkówki ZSRR zakończyły się zwycięstwem w konkurencji męskiej drużyny WWS — Moskwa, a wśród kobiet triumfowała drużyna Lokomotiv — Moskwa.

— Na zawodach lekkoatletycznych w Japonii, Australijka Marjorie Jackson — mistrzyni olimpijska — ustanowiła nowy rekord świata na 100 m. w czasie 11,4 (poprzedni Stephens USA — 11,5).

— W Paryżu na stadionie olimpijskim w Colombes wobec 50 tys. widzów odbył się pierwszy po wojnie oficjalny mecz piłkarski Francja — Niemcy zach. (zawodowców). Mecz wygrali Francuzi 3:1 (1:1); decydujące o zwycięstwie bramki zdobyte zostały na 10 min. przed końcem meczu. W drużynie francuskiej twórcami zwycięstwa byli Polacy Cisowski i Kopa. Publiczność przyjęła Niemców b. chłodno.

W Helsinkach mecz piłkarski Finlandia — Dania zakończył się zwycięstwem gospodarzy 2:1.

W Oslo piłkarze Szwecji pokonali Norwegów również 2:1.

—W ramach meczu lekkoatletycznego Włochy — Jugosławia, Consolini rzucił dyskiem 52,21 a Tossi 51,24. Sztafetę 4 x 100 m wygrały Włochy w 42,1 przed Jugosławią 42,3.

W biegu na 1 milę rozegranym w Paryżu młody Duńczyk Gunnar Nilsson pokonał Reiffa w doskonałym czasie 4:04,8 — Reiff miał 4:05, trzeci Boysen — Norwegia — 4:06,2.

W zawodach lekkoatletycznych w Albi (Francja) — Reiff wygrał 5 km w 14:30,4 przed swym rodakiem Hermanem 14:39,8. Bailly miał na 100 m — 10,7 a na 400 m — 48,5. Herman wygrał 1500 m w 3:50,4 przed S. Karlssonem (Szwecja) — 3:50,8.

— 46 klasyczny wyścig kolarski na trasie Paryż — Tours (253 km), rozegrany przy udziale najlepszych zawodowych kolarzy Europy Zachodniej wygrał na finiszu Guegan (Fr.) w 6:11.30. Przez 150 km prowadził prawie samotnie wyścig nasz rodak Kłabiński który na 10 km przed metą został dopędzony przez resztę zawodników.

— W szachowym turnieju międzystrefowym w Sztokholmie prowadzi nadal Kotow (ZSRR) 10 p. — z 11 możliwych.

RZUTEK ROBI KARIERĘ

Zadziwiające, ile w tak krótkiej chwili przeżyć można rozmaitych wrażeń.

— Daj! — i gliniany krążek wielkości deserowego talerzyka mknie spod nóg strzelca w powietrze. Nie wiadomo nigdy, w jakim kierunku wystrzeli rzutek, raz poszybował w lewo, raz tuż przy ziemi w prawo, raz prostą świecą w górę, to znów na ukos w prawo. Trwa to dosłownie ułamek sekundy i już strzał, czasem drugi, gdy za pierwszym nie udało się strzelcowi rozbić rzutka w powietrzu.

Jest to prawdziwie trudna sztuka, o czym przekonali się wszyscy zaproszeni na strzelnicę goście, wiele razy strzelając i... nie trafiając.

A jak strzelali prezentujący nam tę konkurencję zawodnicy? Rekord dnia wynosił 25 trafień na 25 wystrzelonych rzutków. Jest to wynik doskonały, choć w jednej serii łatwiej go osiągnąć, niż np na Olimpiadzie, gdzie w ciągu dwóch dni każdy z zawodników strzela do dwustu rzutków.

Konkurencja ta wymaga doskonałego opanowania nerwowego i błyskawicznego refleksu. Strzał powinien być oddany jak najszybciej po ukazaniu się wyrzuconego przez maszynę rzutka, tak aby dogoniło go w powietrzu możliwie gęste jeszcze skupisko śrucin. Trafienie bowiem jedną tylko śruciną lub dwoma może nie spowodować rozpadnięcia się rzutka, co sędzia uzna oczywiście za chybienie.

Członkowie kadry narodowej prezentujący tłumom ciekawych pokaz strzelań myśliwskich narzekali na brak formy, spowodowany polowaniem na kuropatwy!

— Gdyby kuropatwa — tłumaczy jeden ze strzelców — została tak szybko trafiona jak rzutek, więcej prawdopodobnie byłoby na talerzu śrutu, niż mięsa. Do rzutka strzelać trzeba możliwie szybko, do kuropatwy możliwie późno. Stąd te nie najlepsze dzisiaj wyniki.

*

Impreza, zorganizowana w związku z rozpoczęciem II Tygodnia „Ligi Przyjaciół Żołnierza" przez Polski Związek Łowiecki i LPŻ szeroko i dowcipnie popularyzująca strzelectwo sportowe, zdobyła dla naszego sportu wielu nowych zwolenników.

(Ł. k.)

WISŁA SIĘ PALI ZE WSTYDU



Jedynkarz „Ogniwa" Poznań Augustyniak, który wygrał regaty warszawskie, jest największym talentem wśród młodzieży wioślarskiej.

W ubiegłą niedzielę „Ogniwo" warszawskie zorganizowało regaty wioślarskie na Wiśle. Ponieważ Sekcja Wioślarska GKKF podała się do dymisji, a sekcje wioślarskie SKKF i WKFF nie funkcjonują już przeszło od roku, przeto regaty zostały przez „Ogniwo" rozpisane „na własne ryzyko i na własną odpowiedzialność".

Bogaty program obejmował 23 biegi na wszystkich kategoriach łodzi i we wszystkich klasach. Doszło do skutku aż... 6 biegów.

Na regatach w Gdańsku w dniu 21 września odbyło się zaledwie 11 biegów, na regatach w Poznaniu 28 września 9 biegów, a w Warszawie 6 biegów. Te cyfry są przerażające i świadczą, że w wioślarskie polskim dzieje się bardzo źle. Zwalanie wszystkiego na „trudności finansowe" jest tylko zwykłym wykrętem. Fakt, że pięć zrzeszeń warszawskich nie mogło na regaty wystawić ani jednej czwórki wyścigowej i ani jednej ósemki jest naprawdę groźny.

Po Mistrzostwach Polski (31 sierpnia) wioślarstwo zasnęło głębokim snem, trzeba jednak stwierdzić, że nie jest to „dobrze zasłużony odpoczynek". Kadra narodowa skończyła swoje treningi w dniu 1 września, a więc przynajmniej dwa miesiące za wcześnie. A za przykładem kadry poszły i osady nowicjuszy. Nigdy nie osiągniemy poziomu światowego, jeżeli będziemy trzy miesiące wiosłować, a dziewięć odpoczywać.

K.

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

■ Dwa szybowcowe rekordy w kategorii szybowców wielomiejscowych, ustanowione przez Polkę Wandę Szemplińską (Liga Lotn.), zostały przez Międzynarodową Federację Lotniczą zatwierdzone jako rekordy świata: w przelocie docelowo-powrotnym (164,6 km) oraz w szybkości na trasie trójkąta (57,830 km/godz.). Obie te rekordy zostały ustanowione na polskim szybowcu Żuraw SP-1276.

■ Na zawodach lekkoatletycznych w Poznaniu — Dobija (Gwardia Kraków) ustanowił rekord Polski w rzucie granatem, uzyskując 78,64 m. Na trójmeczu lekkoatletycznym Katowice — Gdańsk — Poznań, rozegranym w Katowicach i zakończonym zwycięstwem Gdańska — 288 pkt., przed Katowicami — 260 pkt. i Poznaniem — 187 pkt., Laurentowski (P.) pobił rekord Polski juniorów w trójskoku, uzyskując 14 m. Lepsze wyniki: oszczep: Sidło (K) — 67,42 m, kula: Łomowski (Gd.) — 15,35 m.

■ Skowronek, członek kadry narodowej w podnoszeniu ciężarów w wadze piórkowej, ustanowił w Katowicach rekord Polski w podrzucie oburącz, uzyskując 112,2 kg.

■ Mistrzostwo Polski w piłce ręcznej kobiet zdobyła Unia Łódź, wygrywając w decydującym spotkaniu z Budowlanymi Chorzów 6:3 (1:2). Wszystkie 6 bramek zdobyła dla Unii reprezentantka Polski w siatkówce mistrzyni sportu Zakrzewska.

■ Spotkania piłkarskie o mistrzostwo I ligi przyniosły następujące wyniki: w Warszawie Kolejarz zremisował z Budowlanymi (Gd.) 3:3 (3:3), w Poznaniu Kolejarz przegrał z Budowlanymi (Chorzów) 0:2 (0:0), w Chorzowie, rozegrane wśród ulewnego deszczu spotkanie Unii z Ogniwem (Kr.) zakończyło się zwycięstwem Unii 2:1 (0:0), w Radlinie Górnik pokonał OWKS (Kr.) 2:1 (2:0), w Bytomiu Ogniwo zwyciężyło Włókniarza Łódź 4:1 (2:0).

■ Mistrzostwa I ligi bokserskiej: w Chorzowie Stal pokonała Gwardię Warszawa 12:8, w Gdańsku Gwardia zwyciężyła OWKS Lublin 13:7. Mistrzostwa II ligi: Spójnia (W.) — Kolejarza (Bydg.) 12:8, Gwardia (Słupsk) — Gwardia (Szcz.) 14:6, Budowlani (Pozn.) — Stal (Wr.) 10:10.

■ Ogólnopolski turniej tenisa stołowego o Puchar Pokoju, rozegrany w Warszawie, zakończył się zwycięstwem Arbacha (Wrocław), 2) Krygier (Łódź), 3) Roslan (Wr.), 4) Gaj (W.). W konkurencji kobiet: 1) Skuratowicz (Gdynia), 2) Guzikówna (Ł.), 3) Heinrichówna (Ł.), 4) Kliszowa (Ł.). W turnieju startowało 224 uczestników.

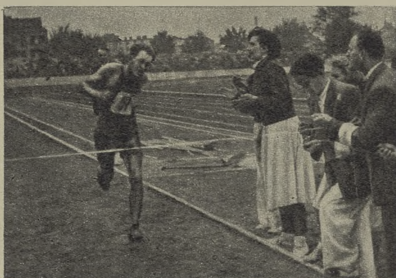
■ W młodzieżowych zawodach strzeleckich LPŻ o puchar „Expressu Wieczornego", rozgrywanych w Warszawie na Bielanach startowało 200 zawodników. W konkurencji mężczyzn: 1) Białas — 92 pkt., kobiet: 1) Borkowska — 90 pkt.

■ Zawody żużlowe pn. „Kryterium Asów", rozegrane w Bydgoszczy w obecności 20.000 widzów przy udziale najlepszych żużlowców polskich, przyniosły wyniki: 1) Bonin (Gw. Bydg.) — 11 pkt., 2) Kuśnierek (Unia Leszno) — 11 pkt., 3) Fijałkowski (Bud.) — 10 pkt., 4) Olejniczak — 9 pkt.

■ W Katowicach i Szczecinie odbyła się inauguracja roku szkolnego w technikach w.f. Do technikum katowickiego uczęszcza ponad 150 uczniów i uczennic, do szczecińskiego — 126.

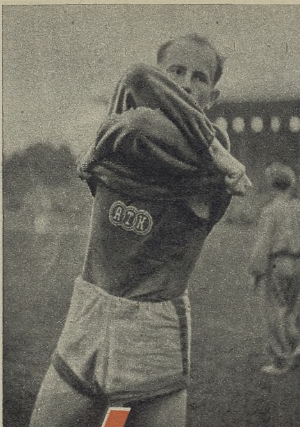


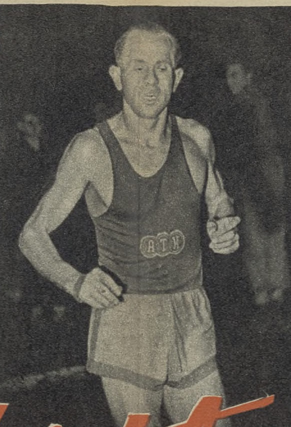
Koszykarki warszawskiej Spójni zdobyły ostatecznie Puchar Polski, zwyciężając AZS 44:43 (18:28). Na zdjęciu Czopkówna (AZS) i Kowalczyk (Sp.) w walce o piłkę. Fot. CAF



Edwin Kozera (Kolejarz Poznań) kończy w Poznaniu bieg maratoński (42 km. 195 m.), który przyniósł mu tytuł mistrza Polski. Czas 2:52:27,2 w ciężkich warunkach atmosferycznych. Fot. CAF



1


2


3


4


Olimpijski płomień

1. Życie Łmila Zatopka to wytężona praca; wyniki na bieżni osiągnął nie dzięki „nadludzkim zdolnościom" ani też jako „cudowne dziecko". Emil wytrwałą pracą, wykuwając całymi latami swą dzisiejszą niezłomną w lekkoatletyce pozycję, przez długi czas musiał nawet szukać swej specjalności. Pierwsze starty dzisiejszego giganta bieżni to 1500 metrów, przy czym Zatopek próbował nawet biegać 800 m.

Emil Zatopek to przykład sportowca, obywatela, wspaniałego syna swej ludowej ojczyzny! Spójrzmy na niego jeszcze raz; jest zdecydowany — za chwilę start!

2. Oczekiwanie — które wymaga od biegacza największego skupienia, napięcia woli. O czym myśli w tym momencie Emil?

3. Pociąg ruszył... Na czele „czeska lokomotywa" — niezawodna, jedyna.

4. Samotność często towarzyszy Zatopkowi w biegu...

5. Chwila słabości. Miał ich wiele: w walce z Reiffem, przed wyjściem na jeden z ostatnich wiraży Igrzysk w Helsinkach, gdy twardy Chatteway i zarozumiały Schade wzmocnili tempo do granic ludzkich wytrzymałości. Rzadko jednak kapitulował.

6. Dublowanie należy do smutnych obowiązków tego biegacza. Ilu mijał raz lub dwukrotnie — z pewnością nie pamięta.

7. Cel coraz bliżej, ale ostatnie metry zawsze wymagają skupionej uwagi, gdy przeciwnik niezbyt daleko pozostał w tyle.

8. Nareszcie... Nie wiadomo, Zatopek lubi biegać, więc być może żałuje, że szczęście trwało tak krótko.

9. Tego nikt mi już nie wyrwie...

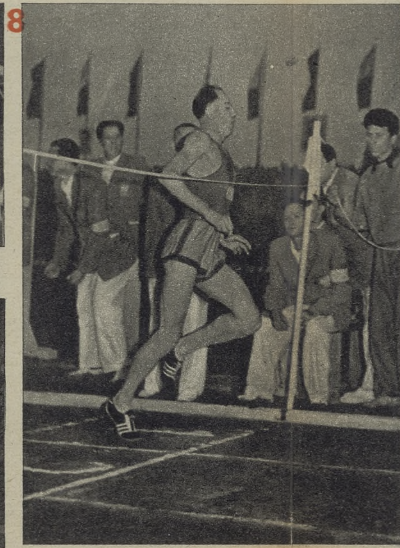
Wszystkie zdjęcia Rostkowski



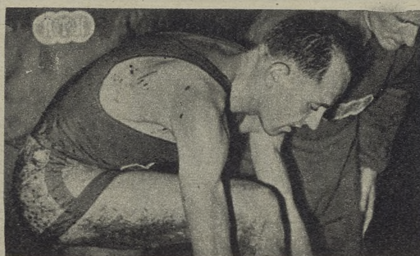
5


6


7


8


9



ŁODZIE WIOŚLARSKIE sprowadzone NA MANOWCE...

JUŻ od dawna sprawozdania z regat kończą się niezmiennie opisem starych, połatanych i zdezelowanych łodzi wioślarskich. Przecież na Olimpiadzie polska łódź — czwórka bez sternika — cała oblepiona leukoplastrem, licząca ponad 30 lat, budziła wielką sensację wśród zagranicznych zawodników.

Jak naprawdę przedstawia się sytuacja w taborze wioślarskim? Jakie braki powinny być najszybciej uzupełnione i w jaki sposób?

Zniszczenia wojenne w taborze wioślarskim sięgają 80%. Z tych 80% wraków zdołano naprawić i wyreperować około jednej trzeciej i ten tabor był aż dotąd podstawą naszego wioślarstwa, bowiem z reparacji otrzymaliśmy


Ósemka odbija od przystani
Fot. Rostkowski

zaledwie dwie jedynki, dwójkę oraz starą, nie nadającą się do startu, czwórkę. W 1948 r. zakupiono jedynkę i dwójkę w Anglii.

Dopiero w 1951 i 1952 roku dokonano poważniejszych zakupów. Sprowadzono z Danii 4 jedynki, 2 dwójki podwójne, czwórkę i ósemkę. Ze Szwajcarii — 2 ósemki i cztery czwórki bez sternika, z Anglii — 7 jedynek, 3 dwójki bez sternika, 4 dwójki ze sternikiem i z NRD jedynkę. Łodzie te, gdyby przyszły przed sezonem niewątpliwie by przyczyniły się do poprawy naszych wyników na Olimpiadzie. Niestety, za późno zamówione (poza jedynkami i zamówieniami duńskimi) przyszły dopiero po Olimpiadzie, a nawet dwie czwórki są jeszcze dotychczas w drodze.

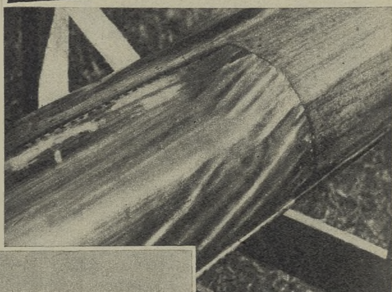
Czy tabor ten rozładował brak sprzętu w Polsce? Niestety, nie! Przyjmując, że każda większa przystań powinna mieć komplet 7 typów łodzi i dodatkowo czwórkę na lekką wagę (lub dla kobiet), a każda mniejsza przystań — jedynkę, czwórkę i ósemkę, musimy stwierdzić, że obecnie ani jedna przystań takiego pełnego kompletu nie posiada. Nawet bogate w tabor przystanie „Stali" Bydgoszcz, „Ogniwo" Kalisz i AZS Wrocław mają jednak pewne braki. O wiele gorzej jest z przystaniami w mniejszych ośrodkach.

Brak jest nie tylko taboru wyścigowego, lecz i półwyścigowego, który przecież z powodzeniem może być robiony w Polsce. Niestety. Centralny Zarząd Przemysłu Sprzętu Sportowego i Szkutniczego nie zdołał w ciągu 7 lat zorganizować tej prostej produkcji. Jedyna spółdzielcza stocznia w Bydgoszczy, o zdolności produkcyjnej zaledwie około 10 łodzi rocznie, boryka się z ogromnymi trudnościami, nie mogąc otrzymać na budowę łodzi odpowiedniego drzewa pomimo, że właśnie takie drzewo otrzymuje do budowy skrzynek dla Monopolu Spirytusowego.

Jak rozwiązać te trudności? Przede wszystkim drogą planowego, corocznego importu, a nie tylko zakupów z okazji Olimpiady. Najpotrzebniejszy tabor to obecnie czwórki i ósemki, których sprowadzono bezwzględnie za mało. Poza importem gotowych łodzi trzeba również sprowadzić surowiec — cedr, lub gotowy fornier cedrowy, bowiem doświadczenie wykazało, że ze sklejki nie można budować łodzi wyścigowych. Nasze sklejki są zbyt słabe i mają tendencję do wypaczania się już po roku. Poza tym łódź ze sklejki waży ok. 150 kg, a łódź z fornieru tylko około 100 kg. Oczywiście osada, jadąca na regatach na takiej ciężkiej łodzi, nie ma najmniejszych szans na zwycięstwo.

Sprowadzenie do kraju pewnych, niewielkich nawet ilości cedru, pozwoli na generalny remont dotychczasowego taboru, który reperuje się (a właściwie psuje) zwykłą dyktą oraz pozwoli na ruszenie produkcji krajowej. Przecież np. warsztat „Ogniwa" - Warszawa może rocznie produkować 3 do 5 łodzi wyścigowych mniejszych typów.

Czy brak dewiz stoi na przeszkodzie stałemu importowi sprzętu wioślarskiego (jak niektórzy argumentują?). Oczywiście mamy znacznie poważniejsze potrzeby niż sprowadzanie łodzi wyścigowych, ale przecież państwo rok rocznie poświęca poważne kwoty na import sprzętu sportowego. Nie potrzeba tych kwot powiększać, a tylko wyeliminować ten sprzęt, który może i powinien być wykonany w kraju. Przecież sprowadza się duże ilości sprzętu szermierczego z drogimi aparatami elektrycznymi na czele — a te wszystkie szpady, szable i florety może produkować polski przemysł. Chaotyczny, przypadkowy import i brak planowej sportowej produkcji krajowej odbija się więc w specjalnie niekorzystny sposób na rozwoju wioślarstwa.


Łata (z dykty) na łacie, a w łacie dziura. Ta łódź (dwójka podwójna) ma już ponad 30 lat. Przed startem trzeba z niej wyciskać wodę jak z gąbki.

Niedawno, na konferencji w sprawie importu sprzętu sportowego, przedstawiciel GKKF stwierdził, że łodzi wioślarskich nie należy już sprowadzać. Takie oświadczenie dowodzi, albo niedoceniania wioślarstwa przez władze sportu polskiego, albo zupełnego braku łączności z terenem.

Na przyszły rok wioślarzy naszych czekają starty w Berlinie na trójmeczu, na Akademickich Mistrzostwach Świata (w Kalkucie czy w Pekinie?) i na Mistrzostwach Europy. Już najwyższy czas ustalić więc plan importu taboru i zakupić cedr na produkcję krajową.

Trzeba też rozwiać legendę, że sprzęt wioślarski jest drogi. Łódź wioślarska wprawdzie dużo kosztuje w porównaniu z piłką do siatkówki, ale służy dosłownie przez kilkadziesiąt lat. Czwórka zakupiona w 1927 r. na Olimpiadę w Amsterdamie ciągle jeszcze jest jedną z najlepszych polskich łodzi. Dobry sprzęt wioślarski, umiejętnie konserwowany, nie traci swojej wartości przez przynajmniej 10 — 15 lat. **K.**


Gawlikowski i Grynfeld nad szachownicą Fot. CAF

KOMENTARZ M. WRÓBLA

W dniu 4 października rozpoczął się turniej o szachowe mistrzostwo Polski, najważniejsza impreza krajowa dla seniorów. Do turnieju dopuszczono wyjątkowo wielu zawodników i bez przesady można powiedzieć, że spotkają się tu wszyscy najlepsi nasi szachiści. Bez eliminacji dopuszczono 8 zwycięzców ostatniego turnieju o mistrzostwo kraju, a mianowicie Śliwę, Arlamowskiego, Szapiela, Gadalińskiego, Balcarka, Platera, Gawlikowskiego, Litmanowicza, a nadto Makarczyka i Pytlakowskiego. Z eliminacji wyszli: Błaszczak,



W POGONI ZA CHIŃSKIM KOSZEM

SAJDZIE PEKIN!

KARTKI Z PODRÓŻY POLSKIEGO TRENERA, ZASŁUŻONEGO MISTRZA SPORTU, DO CHIN LUDOWYCH

12 sierpnia.

Po raz ostatni wróciliśmy do Pekinu. Czekają nas ciężkie mecze z Armią, zarówno dziewczęta jak i chłopców. Dotychczas rozegrane dziewięć spotkań zakończyły się naszymi zwycięstwami. Jak będzie teraz?

14 sierpnia.

Dzisiaj gramy. Zdajemy sobie sprawę, że Chińczycy będą starali się wygrać ostatnie spotkanie. Wiemy także, że drużyna Armii, z którą w dniu 3 sierpnia chłopcy wygrali 72:68, przygotowała się solidnie do rewanżowego meczu. Będzie walka.

Na stadionie jak zwykle ponad 20 tysięcy widzów. „Tylko" tyle może pomieścić stadion.

Dziewczęta nasze nie mogą dać rady ze strefową obroną Chinek. Grają chaotycznie i bezplanowo. Chinki objęły prowadzenie. Pierwszy raz w życiu widziałem kosza strzelonego głową i to samobójczego. Przypadkową i nieszczęśliwą zdobywczynią tego kosza była Chinka. Do przerwy 18:20 dla gospodarzy.



Młodziutkie koszykarki Mukdenu



Wioskowa kapela wita polskich sportowców

Po przerwie akcje naszej drużyny są bardziej planowe. Kilka celnych strzałów Marysi Kameckiej z półdystansu „rozbija" zupełnie strefową obronę Chinek. Również Marysia Osińska, grająca w miejsce słabej Kowalczyk, zbiera dobrze piłki w obronie. Przewaga naszych dziewcząt staje się widoczna. Dobrze gra także Marysia Kowalówka i Baśka Czopek. Ostateczny wynik 58 : 37 na naszą korzyść. Można powiedzieć, że w meczu tym nie zawiodły „polskie Marysie".

O ile na sukces swoich dziewcząt publiczność nie liczyła, to w meczu chłopców ogół spodziewa się zwycięstwa gospodarzy.

Już grają. Przepiękne akcje chińskich żołnierzy przynoszą im prowadzenie, nawet różnicą 8 pkt. Walka jest zażarta. Nadzwyczaj obiektywna publiczność dopinguje i oklaskuje obydwa zespoły. Takiej publiczności nie spotkałem nigdzie! Co za temperament!

Powoli nasza drużyna zaczyna odrabiać stracony teren. Dobrze gra „Ziunia" Żyliński. Pod obydwoma koszami emocjonujące pojedynki. Chińczycy dosłownie „wiszą" w powietrzu. Fantastyczna skoczność i zwinność. Dzięki celnym strzałom z dystansu prowadzimy do przerwy 42:38.

Początek drugiej połowy to bezwzględna przewaga chińskich żołnierzy. Kilka cudownych akcji, wykonanych prawie że w powietrzu i Chińczycy prowadzą 8 punktami. Na naszych chłopcach widzę zmęczenie. Tak — to dziesiąty mecz na przestrzeni 3 tygodni. Obawiamy się o wynik. Walka jest w dalszym ciągu twarda i zażarta. Celne strzały Sterengi i Appenheimera zmniejszają różnicę do 2 pkt. Żyliński „spada" za 4 osobiste. U Chińczyków już 3 zawodników „spadło".

Tempo meczu nie słabnie. W naszym zespole inicjatorem szybkich kontrataków jest Mietek Fęglerski. Do końca meczu 5 minut — Chińczycy prowadzą 6 punktami. Nasi chłopcy nie załamują się jednak. Walczą ambitnie. Piękne wyjście Fęglerskiego zmniejsza różnicę do 4 pkt. Trzy minuty do końca. Przegraliśmy. Przecież przy technice Chińczyków nie mamy prawa odebrać im piłki w grze na czas. Lecz co to? Żołnierze chińscy prowadzą otwartą grę. I to kosztowało ich stratę zwycięstwa. Wyrównujący kosz zdobył Fęglerski, a 10 sekund przed końcem spotkania Appenheimer dobił ponad „lasem" wyciągniętych ramion strzał Sterengi. Wynik 68:64 na naszą korzyść. I dziesiąte zwycięstwo. Chociaż, moim zdaniem, tym razem należało się Chińczykom.

17 sierpnia.

Jutro odjazd do kraju. Pakowanie. Wpisuję się do pamiętnika Wań-Li, Son-Tień, Son-Czeń i Laliczki. Widzę, że podobają im się nasze emblematy państwowe. Odprułem wszystkie posiadane orzełki i ofiarowałem naszym dobrym „wróżkom". Są bardzo szczęśliwe.

18 sierpnia.

O godz. 3.00 pobudka. Noc jest ciepła... Cicho... Nawet hałaśliwe świerszcze śpią.

Co za niespodzianka? Na lotnisku koszykarki i koszykarze pekińskiego Instytutu oraz Armii. Przybyli nas pożegnać. Jest także nasz Ambasador. Otrzymuję piękny podarunek od kapitana wojskowego zespołu Cen-Dzin-Hien. Pięć maleńkich białych porcelanowych gołąbków. Jakże symboliczną wymowę ma ten podarek.

Jest już zupełnie jasno. Godz. 6.00. Ostatnie pożegnania, serdeczne uściski dłoni.

„Sajdzie Pekin"! — (Do widzenia). Do zobaczenia w Polsce, drodzy chińscy przyjaciele.

FLORIAN GRZECHOWIAK

X SZACHOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Bolesławski, Ciejka, Dworzyński, Kwilecki, Sowiński, Szukszta, Szymański, Witkowski i Woźniak.

Do tego zespołu ostatnio Prezydium Sekcji Szachów dopuściło mistrzów Grynfelda i Tarnowskiego. Pierwszy przepadł w eliminacjach, drugi nie mógł w nich wziąć udziału. Uważamy tę decyzję, ze względu na wynik tych mistrzów w turnieju olimpijskim, za zupełnie słuszną. W ten sposób w walce o tytuł mistrza Polski weźmie udział 22 zawodników.

Ocenić szanse w tym turnieju nie jest wcale łatwo, albowiem nasi mistrzowie ulegają często silnym wahaniom formy. Wydaje się jednak, że najpoważniejszymi kandydatami do zaszczytnego tytułu mistrza kraju będą: Śliwa, Makarczyk i Plater; szanse ich są mniej więcej równe, wynik, naszym zdaniem, będzie zależny od aktualnej kondycji i usposobienia. Bardzo groźny dla nich może być Tarnowski, który dobrze się czuje na „długich dystansach".

O wysokie nagrody powinni walczyć: Arłamowski, Balcarek, Gadaliński, Gawlikowski i Pytlakowski. O Błaszczaku niewiele możemy powiedzieć, gdyż od dawna nie uczestniczył w poważniejszych turniejach. Sympatyczny mistrz Szapiel, który niedawno przebył ciężką chorobę, jest również wielką niewiadomą; o ile dopisze zdrowie, to będzie bardzo poważnym przeciwnikiem dla kandydatów do tytułu mistrza Polski.

Z młodzieży bardzo wiele liczymy na Szymańskiego, Szuksztę i Witkowskiego. Szczególnie Szukszta, który po raz pierwszy weźmie udział w tak silnym turnieju, nie jedno będzie miał do powiedzenia, dlatego z pełnym zainteresowaniem oczekujemy na jego wyniki i zupełnie prawdopodobne sukcesy.

Turniej szachowy, który trwa 4 tygodnie, wymaga doskonałej kondycji fizycznej i nerwowej, opanowania i spokoju, odpowiedniego przygotowania teoretycznego w zakresie debiutów i końcówek, wreszcie znajomości partnerów. Dlatego tak często zawodzą papierowe obliczenia, szczególnie przy niezbyt wysokiej, ale wyrównanej klasie zawodników.

1500 POCHWAŁ



Graj, który niestety nie spotkał się z Zatopkiem na bieżni Stadionu WP *Fot. Rostkowski*

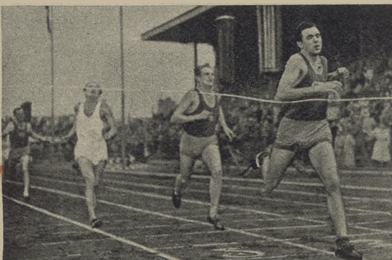
i wielkie nadzieje



Szwargot już nie dogoni Zatopka



Krzyszkowiak na taśmie 3000 m, a Roudnego nie widać



W biegu na 800 m Kiełczewski był trzeci za Strainkiem i Liską

Mecz ATK — CWKS, podobnie jak ostatnie w sezonie spotkanie międzypaństwowe z NRD, wykazał, że posiadamy sporą grupę biegaczy na średnie i długie dystanse, którzy, rozporządzając dostatecznym talentem, dużą pracowitością i wreszcie wdrożeni w ostatnim roku w racjonalny trening, mogą się rozwijać dalej, o ile usunięte będą pewne braki ogólnorozwojowe.

PIĘCIU LEPIEJ OD „KUSEGO"

Kiełczewski, piąty na liście naszych najlepszych 1500-metrowców, pobił w meczu z ATK w sposób łatwy i przekonywający tegoroczny rekord Potrzebowskiego. Tak tedy w „słabym" roku polskiej lekkoatletyki pięciu zawodników pobiegło podstawowy dystans 1500 m (będący terenem spotkań średnio i długodystansowców) w czasie lepszym od starego rekordu Kusocińskiego.

Ta piątka: Pótrzebowski, Długoborski, Graj, Lewandowski i Kiełczewski, a zapewne także Żbikowski, Lewicki, Kupczyk i może Bartecki i Kubaczko, wydzierać będzie sobie rekord, sprowadzając go poniżej „przyzwoitej" europejskiej granicy 3:50.

„Tajemnicę" poziomu wyników naszych biegaczy wyjaśnia typowy przykład najmłodszego rekordzisty Polski, Kiełczewskiego. Startuje on od roku 1948, ale racjonalnie trenuje dopiero pierwszy rok, gdyż praca sportowa lat ubiegłych ograniczała się do kilku miesięcy, przy czym ilość przebiegniętych kilometrów w przeciągu roku równała się obecnej jego pracy miesięcznej czy sześciotygodniowej.

Duża ilość i intensywność treningów przełamała też strach przed szybkim tempem na całym dystansie. Rezultatem jest 10 wyników na 1500 m poniżej czterech minut.

O takiej typowej drodze polskiego biegacza, u którego talent przeważał nad pracowitością, najlepiej mówi poniższa tabelka wzrostu wyników, związanych ze zwiększeniem ilości przebiegniętych kilometrów.

KIEŁCZEWSKI WŁODZIMIERZ ur. 1930 r.
wzrost 168 cm; waga 56 kg

dystans	1948 r.	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.
800 m	2.06,5	2.03,0	—	2.00,6	1.55,3
1000 m	—	2.37,5	—	2.35,0	2.30,0
1500 m	4.14,9	4.11,8	4.06,5	4.03,8	3.52,5
przebiegł na treningu km	300	310	380	520	2150

Kiełczewski trenował za mało bynajmniej nie z lenistwa. Jest on zawodnikiem pracowitym i sumiennym. Taki był jednak styl pracy klubowej: trening 3 razy w tygodniu od wiosny do jesieni (oczywiście wyłącznie na bieżni), co nie dawało dostatecznego wybiegania się, zdobycia kondycji i wpojenia „nałogu biegania".

OTO KRZYSZKOWIAK

Inny rekordzista ze spotkania ATK—CWKS Krzyszkowiak (rekord Polski na 3000 m z przeszk. — 9:13,6 i rekord WP na 5000 m — 14:39,6) wyszedł również z podobnej szkoły treningu dorywczego przy okazji większych imprez (w woj. olsztyńskim). 205 km, wybieganych w pierwszym roku startów, 365 km w drugim — to śmiesznie mało jak na długodystansowca.

Pierwszą szkołę solidnego treningu przeszedł Krzyszkowiak na wiosnę roku ubiegłego w Zakopanem na obozie kadry narodowej i na obozie CWKS przed Spartakiadą. Regularnemu treningowi przeszkadzały jednak częste kontuzje w okolicy pachwin.

Wzrost pracy w roku 1951 — trzykrotny, ale stale niewystarczający. Trening przedolimpijski był przełomowy dla tego szczupłego, o chłopięcej budowie biegacza. Ilość przebiegniętych kilometrów skoczyła z 1200 — w r. 1951 do 4320 — w roku bieżącym, a czas 3 km z przeszkodami z 9:50,4 na 9:13,6; a 5 km z 15:47,8 na 14:39,6. Krzyszkowiak z całym przekonaniem może powiedzieć, że uporczywa praca przyniosła widoczne rezultaty, zwłaszcza, że racjonalny trening zmniejszył skłonność do kontuzji (uwaga na 3 km z przeszkodami). Ciekawy jest wyciąg z książeczki sportowej nowego rekordzisty Polski:

KRZYSZKOWIAK ZDZISŁAW ur. 1930 r.
wzrost 174 cm; waga 60 kg

dystans	1949 r.	1950 r.	1951 r.	1952 r.
1500 m	—	4.39,0	4.09,0	3.59,2
3000 m	9.42,0	9.06,0	9.00,8	8.28,2
5000 m	17.02,0	16.02,0	15.47,8	14.39,6
3000 m z przeszk.	—	9.58,0	9.50,4	9.13,6
przebiegł na treningu km	205	365	1120	4320

Krzyszkowiak zrobił największy postęp spośród naszych długodystansowców (on i Graj uzyskali w tym roku minima klasy mistrzowskiej na trzech dystansach).

DROGA SZWARGOTA

Odmienną drogę niż Graj, Krzyszkowiak, Płonka, Chromik, Chomiczewski, Kloc i Olesiński przeszedł nasz najlepszy 10-kilometrowiec, Jan Szwargot. W całej tej grupie do roku ubiegłego talent przeważał nad pracą. Szwargot doszedł do wyników wieloletnią pracą. Kiedy Jaś w roku 1946 zaczął startować, nic nie zachęcało go do sportu wyczynowego, a najmniej mógł go dopingować wynik 21 min. uzyskany w pierwszym starcie na 5000 m. Dzięki uporczywemu treningowi, w którym nie było specjalnego systemu, ale nie było i zasadniczych błędów (Szwargot posiada instynkt biegacza, dyktujący mu natężenie pracy treningowej), młody wojskowy urywał rok rocznie po jednej a nawet dwie sekundy ze swego rekordu życiowego na 5 km.

Na szerokie wody wypłynął Szwargot w roku ubiegłym, przy czym jego praca treningowa w 1951 r. wyrażała się największą wśród biegaczy polskich ilością wybieganych kilometrów, dochodzącą do 4000.

Wieloletni trening dał mu duże wyczucie tempa, praca przedolimpijska (przeciętnie 30 km dziennie biegu) była nastawiona na poprawienie szybkości. Lata pracy i wybiegane kilometry zsumowały się. W roku olimpijskim Szwargot poprawia rekordy życiowe na dystansach od 800 m do 10.000 m i jest zdolny do przebiegnięcia maratonu w dobrym czasie.

SZWARGOT JAN ur. 1926 r.
wzrost 172 cm; waga 61 kg

dystans	1951 r.	1952 r.
800 m	2.06,0	1.58,2
1500 m	4.12,0	3.57,0
3000 m	8.54,2	8.31,0
5000 m	15.22,8	14.44,6
10 km	31.56,4	30.47,6
przebiegł km	3860	4720

Gwałtowny skok wyników naszych biegaczy na dystansach od 1500 do 10.000 m, wyrażający się cyfrą ponad 120 pkt wg tabeli wielobojowej (w stosunku do 10 najlepszych wyników), nakazuje w roku przyszłym pewną stabilizację, gdyż przedwczesna próba zbyt szybkiej poprawy mogłaby załamać ich linię rozwojową. Rekordowe wyniki uzyskiwane w rb. powinny być dla biegaczy w roku przyszłym wynikami powtarzanymi łatwo i to przez dłuższy okres czasu. Trzeba się liczyć z tym, że forma przychodząca zbyt łatwo i szybko jest formą niestałą i chimeryczną.

Po dwu latach solidnego treningu (1952 i 1953 r.) i ugruntowaniu poziomu, biegacze polscy powinni zrobić nowy, duży skok w roku Mistrzostw Europy — 1954, osiągając wyniki poniżej 3:50,0 na 1500 m, poniżej 14:20,0 na 5 km i poniżej 30 min. na 10 km.

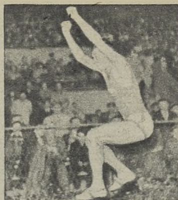
MUL.



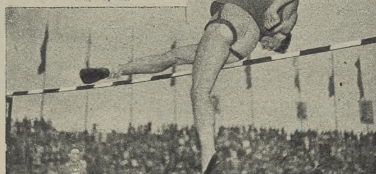
Jungwirth prowadzi na 1500 m, tuż za nim Lewandowski, Kiełczewski na razie piąty



Grabowski na sześć skoków trzy spalił



Fikejz (ATK)



Zila (ATK)

ZBIGNIEW KASZKUR

ATK–CWKS we fraszkach

WESTCHNIENIE KIBICA

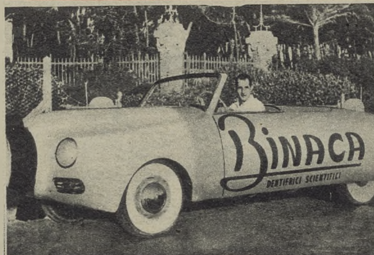
W czasie spotkania słychać było nieraz
Głos z tłumu, pełen rozpaczy:
„Gdybyż mieć chociaż dobrego spikera
Przy braku dobrych biegaczy..."

PODSUMOWANIE

Cóż, trzeba przyznać, goście lepsi byli.
Ogólnie fakt ten można tak uprościć:
Trzeba się starać o to, moi mili —
By nikt powiedzieć nie mógł: „Z czym do gości?"...

NASI SKOCZKOWIE

Patrząc na naszych, kiedy skakali —
Myślałem sobie tak z łezką w oku:
Gdyby się który ze wstydu spalił,
Może by więcej nie palili — skoków...



Kolarz Bartali „awansował" społecznie na żywą reklamę włoskiej pasty do zębów

ST. PORĘBSKI

OSTATNI WIELKI SZCZYT zdobyty w Tatrach



Tego nie ma w Tatrach. Tzw. seraki w Andach

W sierpniu 1903 roku, dwaj młodzi studenci, Włodzimierz Boldireff i autor, powzięli zamiar przejścia od Przełęczy pod Chłopkiem, przez Mięguszowiecki Średni i Wyżnią Przełęcz Mięguszowiecką, na Wielki Szczyt Mięguszowiecki.

Od Chłopka szło się nietrudną granią. Pogoda — jak na paradzie, ale Morskie Oko było zasnute mgłami. Nagle, na tle chmur, zauważyć się dały cienie obu turystów, wyolbrzymione i otoczone tęczową aureolą. Była to tzw „Zjawa Brokenu". Gdy jakieś ciało znajdzie się w tej pozycji, że słońce rzuca jego cień na chmurę, na brzegu cienia, promień świetlny rozszczepia się w drobinach pary wodnej i tworzy siedmiobarwną otocz tęczową (ciekawa rzecz, że nawet wśród dorosłych, poważnych taterników utrzymywał się długi czas zabobon, że kto trzy razy zobaczy „widmo" — zginie w Tatrach śmiercią tragiczną.).

Dwa czy trzy miejsca w grani wydały się nieco trudniejsze. Groźne przepaście, zwłaszcza od strony Morskiego Oka, nie przerażały idących. Podszczytowe wzniesienie pokonano od strony Morskiego Oka.

Staliśmy na Średnim Mięguszowieckim Szczycie. Jak się później dowiedzieliśmy, było to pierwsze wyjście na ten szczyt.



Coraz mniej górali-przewodników — czasy, gdy nie wychodziło się bez nich w góry, należą do przeszłości. Młodzi górale kształcą się, wielu z nich wyjeżdża na studia do stolicy. Oprowadzanie po górach nie jest już fachem.
Ale starzy narzekają, że młodzież coraz gorzej zna góry, wystarcza im wjazd kolejką na Kasprowy i szus do Hali.
Na zdjęciu grupa przewodników, stoją od lewej: Wojciech Wawrytko, Filip Klaper, Stanisław Rój, Jan Gąsienica Tomków, Wojciech Wawrytko Krzeptowski, Andrzej Marusarz jr., Józef Stopka, Stanisław Majerczyk, Wawrzyniec Dzielawa, Tatar Józef Bartków. Siedzą od lewej — Józef Krzeptowski Wawrytko, Józef Gąsienica Tomków, Andrzej Marusarz, Stanisław Gąsienica Byrcyn, Stanisław Gąsienica z Lasu, Obrochta Jan Bartków.

Dobrze zaasekurowani od tyłu... Rys. J. Żebrowski



Był to ostatni, zdaje się, wielki wierzchołek Tatr, który padł pod stopą taternika.

Zejście ku Wyżnej Przełęczy Mięguszowieckiej zamknęły nam urwiska. Nie znaliśmy wówczas jeszcze techniki linowej, aby to przejście pokonać. W kilka lat później, udało mi się to bez wysiłku. Pierwotny zamiar rozwiał się.

Opuściliśmy się z grani niezbyt trudnym kominkiem na małą grzędę, a trzymając się ciągle prawej ręki, wyszliśmy na „Drogę po głazach", i nią na Wielki Mięguszowiecki.

Pisząc o tej wycieczce kilka lat później w „Taterniku", podniósł dr M. Świerz, że była to jedna z pierwszych, odkrywczych wycieczek, odbytych bez przewodnika.

CZY WIDZIAŁEŚ

ZATOPKA

W WARSZAWIE?

Niespodzianka w każdym numerze „Sportowca". Jeżeli to Ty jesteś zakreślony kółkiem, przyjdź do naszej redakcji, gdzie czeka Cię miły upominek

Fot. Rostkowski

▼



• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

12 CIĘĆ! (II nagroda Konkursu)



Poniższy prostokąt rozetnijcie na 3 różne figury tak, aby systemem zygzakowatym (z dołu do góry i na odwrót), można było odczytać nazwiska trzech naszych sportowców.

„Zbider"

ARYTMO-SKAKANKA



Po rozwiązaniu klucza pomocniczego (rysunków) wpisać na miejsce liczb na obwodzie koła odpowiadające im litery i przeskakując stale tę samą ilość liter (w kierunku strzałki zegara) odczytać rozwiązanie

Początek skoków do odgadnięcia.

a = 1, 10, 2, 11, 3
b = 2, 12, 4, 16
c = 7, 6, 3
d = 9, 18
e = 8, 17, 5, 4, 6
f = 15, 16, 14, 13

Janusz Majsak, Skarżysko

PODZIAŁ NAGRÓD
(Zadanie matematyczne)

Pięciu zawodników rozegrało między sobą mistrzostwa tenisa stołowego.

Zarząd koła sportowego przeznaczył jako nagrodę sumę zł 394 na zakup książek, którą postanowił rozdzielić między zawodników w ten sposób, żeby lepszy zawodnik otrzymał dwukrotnie większą sumę niż jego poprzednik plus 25 groszy, to znaczy jeśli piąty zawodnik otrzyma pewną sumę, to czwarty zawodnik otrzyma podwojoną sumę piątego plus 25 groszy, trzeci otrzyma podwojoną sumę czwartego plus 25 groszy i tak dalej.

Ile otrzymają poszczególni zawodnicy na zakup książek?

Antoni Bogaczyk, Poznań

DOBIERZCIE ODPOWIEDNIE PARY!

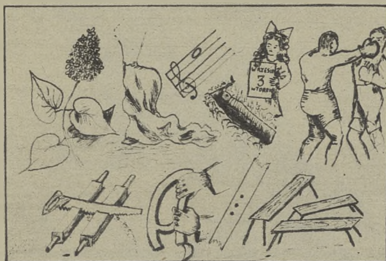
Poniżej macie przedstawionych 16 nazwisk, znanych sportowców. Dodajcie każdemu z Polaków partnera według uprawianej dyscypliny sportu.

1. Chychla, 2. Cieślik, 3. Gremlowski, 4 Graj, 5. Marusarz, 6. Piątek, 7 Wrzesiński, 8. Zabłocki.

1. Bergelin, 2 Bergmann, 3. Bobrow, 4. Bułakow, 5. Kadasz, 6. Dimov, 7 Gerewich, 8. Zatopek

„Zbider"

REBUS



Z podanego rysunku odczytajcie ośmiowyrazowe rozwiązanie o literach początkowych: b, t, l, z, p, n, o

Mieczysław Korus, Ziębice

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania osiem książek.

Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji „Sportowca", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 08-362.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-25238

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 852-64, sekret. red. — 704-82. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 827-11 i 677-20, wewn. 10. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.



IGOR ŚMIAŁOWSKI

Człowiek który skoczył z 4-go piętra

Siedziałem w domu, gdy wtem usłyszałem nawoływanie z podwórka: — Ty... Igor! Chodź!

Poszedłem. W ten sposób rozpoczął się mój „flirt" ze sportem. Na podwórzu domu, w którym mieszkałem z rodzicami, gromada chłopaków (dziewczęta jeszcze się tym nie zajmowały) starszych i młodszych zawzięcie kopała piłkę. Skoczyłem w sam środek grupy i po raz pierwszy w życiu kopnąłem prawdziwą footbolową piłkę. Miałem wtedy może z osiem lat.

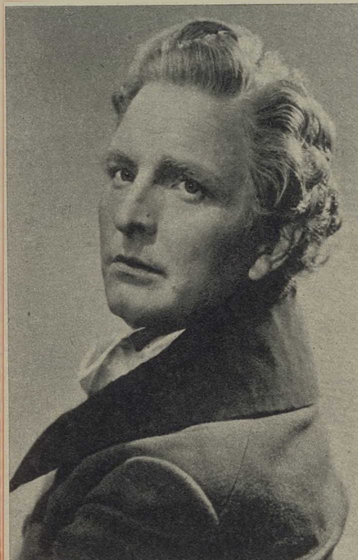
Odtąd wszystkie wolne od lekcji chwile, a czasem i chwile, kiedy powinienem uczyć się, spędzałem na podwórzu. To było moje pierwsze boisko sportowe.

Poza piłką nożną trenowaliśmy tu także gimnastykę przyrządową. Przyrządy? Były. Przecież na każdym podwórzu stoi trzepak. U nas był także, ale zrobiony z żelaznych prętów, tak, jak gdyby projektodawcy przewidywali, że może nam, dzieciakom, do czegoś się przydać. Przydał się. Zrobiliśmy z niego przyrząd do ćwiczeń na drążku, do przewrotu. Wiele było radości, parę guzów przypadło na każdego z nas, parę klapsów oberwaliśmy w domu za podarte spodenki, a i w szkole posypało się trochę dwój.

Na naszym podwórzowym boisku urządziliśmy także skocznię i zawzięcie trenowaliśmy skoki w dal.

W tym samym czasie rozpoczęła się moja „kariera" sportowa w szkole. Ze stopniami na cenzurce różnie bywało. Jedna pozycja tylko nie zmieniała się nigdy od pierwszej klasy aż do matury — z gimnastyki bardzo dobrze.

W szkole najbardziej pasjonowała mnie lekkoatletyka (kula, dysk). Właściwie to uprawiałem wszystkie dyscypliny sportu.



Igor Śmiałowski jako Tytus Wojciechowski w filmie „Młodość Chopina"

Ale, aż wstyd się dziś przyznać mnie, staremu chłopu, nigdy nie osiągnąłem w sporcie żadnego godnego uwagi wyniku. Myślę, że trochę tu mojej winy, braku zawziętości i wytrwałości, braku cierpliwości do regularnych treningów. Ale poważna przyczyna tych moich niewyżytych zamiłowań sportowych, to sprawa zupełnie inna i bardziej generalna.

W czasach moich sztubackich lat, które przypadały na okres przedwojenny, sport szkolny w ogóle się nie rozwijał. Na pewno gdybym dziś był w szkole, gdybym dziś był młodszy, czegoś bym w sporcie dokonał.

Sport, słońce, powietrze — to mój żywioł. I muszę przyznać, że mimo, iż nie byłem orłem w sporcie wyczynowym, to fakt, że uprawiałem z zapałem tak wiele dyscyplin, pomaga mi dziś w pracy aktorskiej. Zawód aktora wymaga sprawności fizycznej, wymaga harmonijnych ruchów, które sport znakomicie wyrabia.

Dziś mamy w każdym teatrze koło sportowe. Możemy do woli uprawiać sport. I... znów wstyd się przyznać, nie zdobyłem jeszcze odznaki SPO. Ale zdobędę na pewno, gdy tylko wyleczy się moja złamana noga. Na razie, tak, jak przez całe życie, uprawiam co dzień dziesięciominutową gimnastykę. Niedługo zacznę pływanie na basenie. Tego sportu nie zaniedbuję nigdy, uprawiam go całą zimę.

Jakim jeszcze sportem zajmę się w najbliższym czasie — nie wiem. W zawodzie aktorskim nigdy nie wiadomo. Już nieraz występowałem w „sportowych" rolach. W „Jak wam się podoba" Szekspira, prowadziłem walkę zapaśniczą na scenie. Uczył nas zapasów przez dobre dwa miesiące mistrz Szajewski. I to wcale nie była walka na niby. Musieliśmy naprawdę poznać zasady tego sportu, by nie zrobić sobie nawzajem krzywdy i ażeby widz miał obraz prawdziwej walki.

Poza własnym „życiem sportowym" pasjonuję się oczywiście sportem w ogóle. To znaczy — chodzę na wszelkie mecze, złoszczę się niemiłosiernie, gdy nasi partolą, cieszę się z najmniejszego choćby sukcesu polskiego sportu.

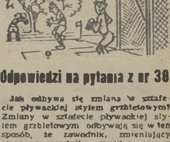
Wykonałem również, jak wiecie, ogromny rekordowy skok, w dół..., spadając w Teatrze Narodowym z kilku pięter. Jednakże forma fizyczna i lekarska sztuka wyciągnęły mnie z powrotem na deski. Po tym incydencie nabrałem jeszcze większego szacunku do sprawności fizycznej. To chyba wszystko z mojej sportowej kariery.

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?









Odpowiedzi na pytania z nr 38

Jak odbywa się zmiana w sztafecie pływackiej stylem grzbietowym? Zmiany w sztafecie pływackiej stylem grzbietowym odbywają się w ten sposób, że zawodnik, zmieniający swego poprzednika, znajduje się w wodzie przy krawędzi basenu na torze sąsiednim. W momencie, gdy pływak kończy swój odcinek i dotyka rękami brzegu — startuje drugi pływak, czekający obok, na torze sąsiednim.

Czy zawsze cios pięściarski, zadany w niedozwoloną część ciała uznany jest za faul? Nie zawsze. Bardzo często zdarza się, że zawodnik inkasujący cios (sierpowy), odwraca się w ostatnim momencie. W konsekwencji tego cios trafia w tył pleców lub w kark, a więc w niedozwolone części ciała. Sędzia nie uważa wówczas ciosu za faul, gdyż zawodnik zadający cios nie ponosi tutaj żadnej winy. Sędzia powinien zwrócić uwagę zawodnikowi odwracającemu się.

Czy zawodnicy kończący bieg na bieżni mogą trzymać się za ręce? Nie mogą i grozi im za to dyskwalifikacja. Wzajemne trzymanie się za ręce może być potraktowane jako pomoc, udzielana jednemu zawodnikowi przez drugiego, co sprzeczne jest z regulaminem.

W skład wieloboju SPO, przeprowadzonego w ramach Zlotu Młodych Przodowników, wchodziły następujące konkurencje dla mężczyzn i kobiet: bieg 100 m, pchnięcie kulą, skok w dal oraz tor przeszkód SPO (150 m długości).